

Kropka nad ypsylonem

jednodniówka studencka Nr 1/2012

egzemplarz bezpłatny

Od redakcji

Dlaczego pisze się więcej niż czyta?

Spadek czytelnictwa w Polsce, o którym tyle się mówi, zmusza do zastanowienia. Dlaczego tyle ludzi usiłuje pisać zaśmiecając półki w księgarniach lub wzbogacając wysypisko śmieci jakim jest Internet? Dlaczego wydaliśmy tę jednodniówkę?

Być może nie widzimy więcej, nie odczuwamy mocniej, czy głębiej. Nie jesteśmy rzeczywiście wyalienowani, a naszą poezją „empirycznie (nie) dotykamy absolutu”. Nie stoimy na piedestale poetów romantycznych skąd bliżej nieba, a dalej ziemi. Choćby ten piedestał liczył kilka centymetrów, nie chcemy na nim stać.

Dlaczego więc piszemy? Żyjemy w czasach – jak zauważa Zygmunt Bauman – permanentnego odczuwania lęku, w czasach post-apokaliptycznych. Może więc dlatego młodzi poeci podobnie, jak ci tuż po wojnie piszą, aby odreagować napastujące ich zewsząd zagrożenia. Piszą ci, których bogowie pocałowali w paluszki obdarowując talentem pisarskim, jak i ci, którzy takiego szczęścia nie doznali.

Poezji już się nie czyta? Czytelnik poezji wyginął? Zostali sami poeci? Sami siebie czytają. Istna sztuka dla sztuki? Sami sobie postawcie kropkę nad tym ypsylonem.

Sabina Lewicka

Katarzyna Tercha

Czuję się jak zużyta
prezerwatywa
w koszu na śmieci...

Wystukujesz mi LOVE
na białej klawiaturze
a ja pochłaniam każda literkę.

I myli mi się świat
wirtualny
z tym który ma być za dwa tygodnie...

Rafał Leniar

Meredith I (wersja cesarska)

To nic, Meredith, że obdarli nas ze skóry

gdy byliśmy jeszcze dziećmi. Wiesz, na dłuższą metę
to bardzo korzystne - przyzwyczaić nozdrza do
zapachu
krwi.

Pamiętasz? Mówiliśmy: tyle może nas dzielić
od zmyślonego piekła.

Ponoć teraz jesteśmy już całkiem dorośli, możemy
wyjść
do ludzi. Widzieć jak się kaleczą, ranią, rozpętują jakąś
lukratywną wojnę. Może wygląda ona tak, jak karuzela
z wisielcami, ale chyba nie jest jeszcze
tragicznie. W końcu to oni wymyślili
wino i zagłówek.

Tak, Meredith, teraz jesteśmy dorośli, chyba na tym
dorosłość polega -

zżerać. Uczyć się nowych pozycji
z Kamasutry

i nie przejmować tym, że Bóg jest

prawiczkciem.

Anna Gajeka

Pytanie

Dlaczego szczelina pomiędzy łóżkiem a ścianą
zachłannie wsysa rozmaite przedmioty
na przykład różowy flamaster
którym zaznaczam
wszystko
co jest ważne w życiu?



rys. Ewelina Lewicka

Paweł Szczyrek
List do przyjaciela

Drogi przyjacielu

Znasz te chwile, kiedy tęsknota przeplata się ze słonecznymi promieniami uderzając o rozgrzaną do czerwoności głowę, przynosząc najbardziej zwariowane marzenia? Gdy pragniemy uciec tam, gdzie nikt jeszcze nie był, a powietrze ma wspaniały, cierpki smak bliskiej osoby. Świat przyjacielu jest wtedy, gdy sny mają lepki zapach jej rudych włosów, gorące dni toczą się ze wschodu na zachód, a duszne noce przywołują tysiące kolorowych wspomnień nie pozwalając na spokojny sen. Kiedy chcesz otworzyć oczy wiedząc, że tam poza ciężką granicą powiek tłoczą się słodkie światła marzeń, wiruje ziemia, toczy się ruch międzyplanetarny.

Lubię te ciepłe, letnie wieczory, gdy niebo jednoczy się z ziemią, a gwiazdy szepczą wesołe pół-słówka rozpuszczając swój warkocz. Wtedy wszystko jest prawdziwe. Powieki wędrują ku górze, źrenice niebezpiecznie się rozszerzają, przestrzeń jest głupstwem, a Ty wiesz, że wszystko na co czekałeś jest tutaj. Że nie musisz już szukać, biegać, ścierać stóp o twardą rzeczywistość. Wiesz, że wszystko jest tutaj i jest w mocy zrozumienia dziecka. Na tym polega świętość. Na zrozumieniu, że wszystko jest bezwzględnie proste.

Pamiętam nasze ostatnie spotkanie. Leżeliśmy na łące. Na nieznanym nam kawałku wszechświata, otoczeni wielką przestrzenią, uwikłani w ruch gwiazd, fizykę, otoczeni Wszechmocą i Wszechbyciem. Gwiżdżący na czas. Zlewał się na nas jak błogosławieństwo tajemniczy blask gwiazd - strażników czasu. Otaczał nasze ciała, przenikał jego pory, po czym delikatnie łaskocząc spływał po tułowi na rozgrzaną ziemię, chłonącą go każdą szczeliną. Okolice parowały, oddawały tchnienia białej skroplonej wody, wydawały się unosić w powietrzu i nieruchomo wzywać imienia chmur, które bezwładnie płynęły, głuche na nawoływania. Świat rozmył się, rozszczępił na drobnych kroplach życiodajnej wody, kolory zamazały i tkwiły nieruchomo, jakby znalazły odwiecznie przeznaczone im miejsce. Cisze mąciły jedynie wieczorne rozmowy i szepty koników polnych, składających przysięgę wierności wobec świata. Był to ten fragment ziemi, to miejsce, gdzie czas nie istniał, uciekł przestraszony stężeniem Absolutu. Nie liczyły się minuty, sekundy, godziny. Było to miejsce oderwane od świata, jakby dusza wszędobyłskiej materii. Czułem lekki wiatr na skroniach i czułem, że zbliża się coś arcyważnego, potężnego i równie podniecającego jak pierwszy wybitny ząb.

Wtedy zapytałeś mnie kim jestem, nie odpowiedziałem. Jeśli pytasz w jaki sposób zarabiam na życie to jestem stolarzem. Ale jeżeli chodzi Ci o to, o czym myślę podczas nieprzespanych nocy, co nieustannie gonie, co targa mną ze wschodu na zachód po tym dziewiczym kraju, to jest to Poezja. Jestem

poetą. Wiele czasu zajmowało mi poszukiwanie piękna. Widziałem zadziwiające i zapierające dech w piersiach obrazy, ale nie znajdowałem w nich ukojenia. Dopiero gdy zamknąłem oczy na to co ludzkie i zacząłem patrzeć sercem jakby z mgły wyłonił mi się jego obraz. Początkowo nieostry z każdym następnym spotkaniem i wymienionym gestem stawał się coraz bardziej wyrazisty. Teraz już wiem, poszukiwanie piękna, polega na oślepieniu dla tego świata i odwadze nazwania wszystkiego na nowo. Miłość to odwaga nazwania świata na nowo, jej imieniem.

Katarzyna Pietryszko
Oskórowani

Łysi i oskórowani
lepimy się do siebie krwią
w ciszy, która nie krępuje
delikatnie badamy
swoje wnętrzości

Anna Gajeczka
Śmieci

Napiszę ci jutro na 365
kartkach
że cię kocham

Będiesz mógł codziennie
odrywać jedną i gnieść
brutalnie miażdżyć jak każdy dzień
i wyrzucać do kosza

Krystian Wilk
Gówno

Krok pierwszy stawia
po to by w przyszłości,
rozwinąć skrzydła i upaść
w brąz nieprzyzwoitości.
Życie na chodniku
w jednej mazi zwarte,
tylko czyha aż rozkojarzony
wdepniesz i upadniesz.
Śnieg biały gdy stopnieje
pułapki ukaże,
wilcze doły zastawione
przez nieludzkie twarze.
A gdy czas nadejdzie człowiecze
w bruzdy przyrodziany,
w łóżku swoim miękkim
ciepłą maź zostawisz.

Krzysztof Socha But w butonierce

Zdarłem meszty świecące w przedpołudnich wybiegach

Od kochanki gdzie coltem mnie powitał jej mąż.
Kuśtykając poprawiam zwis w kołnierzyka ściegach
Po lastryku dobiegu do drzwi klatki mknę wciąż.

Cool powietrze owiewa mnie w parkocieniu streetu

A publika mnie palcem pokazuje aż wстыd.
Nie zatrzymam się nigdzie, na rozstajach, ani tu,
Póki z coltem mnie goni ten rogacz, by zbrzydł.

Poprzez ultraucieczkę ściągam znów
przechodniowzrok

Choć się staram stać w tłumie Anonymus, pan X.
Jakaś madame i lady fragen mir über roz-krok
Czy ja jestem betrunken, czy też fertig und fix?

Ja w alejki i długa aby zgubić Horn-Mana
I don't know, czemu palcem mnie dżgają przez plac
Biegnącego, z piaskowni mała buzia uśmiejana
Ciagnie matkę za spencer: „Mamo pac, mamo pac!”

Tak mi dobrze, że zwałem, aż raduje się serce,
Choć mam spodnie tył na przód i spoconym jak dziad.
Jeden but mam na nodze, drugi but w butonierce
I się tak zastanawiam, czy jam głupi – czy świat.

Róża Bukala Trzy puste kartki (fragment)

Pukanie do drzwi. Otworzyła oczy i rozejrzała się po pokoju z takim zdziwieniem, jakby nie był jej własnym. Kilka minut po 22:00. Wygrzebała się z koca, rzuciła pogardliwe spojrzenie na pusty kubek z kawą i podniosła z podłogi książkę.

W chwili, gdy się obudziła oni stali na balkonie. Było zimno, zbyt zimno jak na połowę maja. Oparł się o mokrą barierkę i spojrzał w dół.

– Które to piętro?

– Szóste. Nie mogę odpalić. Mogę od Twojego?

Podał jej papierosa i potarł zziębnięte dłonie. Pukanie do drzwi.

– Kiedy wraca? – spytała nie patrząc na niego.

– W przyszły poniedziałek.

– Porozmawiasz z nim?

– A myślisz, że gdybym chciał, to stawałbym na głowie, prosił Szewczyka, żeby mi znalazł robotę i wiał stąd, jak najdalej się da?

– Myślę, że sam nie wiesz, czego chcesz. I nie wiesz, co byś zrobił, gdybyś wiedział.

– Daj mi spokój.

Poczuli zapach spalonego jedzenia. Zgłodnieli.

– Ktoś mi kiedyś powiedział, że w ciemności papieros może wyglądać jak spadająca gwiazda – zaciągnął się

po raz ostatni i wyrzucił go przed siebie z całej siły.

Z trudem powstrzymała się, żeby nie pomyśleć życzenia.

Klucz przekręcany w zamku. Dym wypuszczany z ust spokojnie i z ulgą. List wypadający z dawno nie czytanej książki. Wykręcony numer i odłożona słuchawka. Pocałunek w kark tuż pod linią włosów luźno spiętych w kok. Jeden kieliszek za dużo. Dwa słowa za mało. Guziki rozpinane powoli, ciepłe dłonie na cieplej skórze. W tym samym czasie – pełny zlew naczyń. Odkręciła kurek ze złością. Zaczęła od przypalanej patelni. Dla niej już nie ma ratunku. Po kolei. Talerzyk w dwa niebieskie kwiaty. Jak mu to powiedzieć. Mała żółta filiżanka z przyklejonym uchem – to z niej dopija zawsze ostatni łyk tuż przed wyjściem. Szminka na filizance. W przyszłym tygodniu wizyta u lekarza w środę. Do czwartku trzeba oddać książki do biblioteki. Łyżeczka nie pasująca do żadnego kompletu, wzięła się z nikąd. A może po prostu wyjechać, znaleźć pracę, mieszkanie, wyjść na prostą. Ludzie tak robią, dają sobie radę, rozpoczynają nowe życia, kobiety obcinają wtedy włosy na krótko. Kubek ze śmiesznym napisem. Osiemnaste urodziny. Wolność i niezależność. Trzy widelce. Trzy noże. Słyszałam o tym, ale nie czytałam. I nagle – nadpęknięta szklanka rozprysła się w jej dłoniach. Drobne kawałki szkła posypały się po zlewie. Cienkie strużki krwi niby wstążki na wietrze. Dziwna ulga. Przyjemność. Prawdziwa przyjemność, jak gdyby wszystkie przed nią były jedynie niespełnionym zamiarem.

Dominika Wilk Magikowi

Daleś się ponieść łatwo jak pyłek
Nocą głuchą, choć Ty nim nie byłeś
Jak sam na krawędzi w otchłań wskoczyłeś
Ciemność przynosząc, by Jemu być bliżej
Dotknął cię wiatr, uspiła i ziemia
W otchłań zabrała, ty bóg pokolenia
Zgasła zapałka lecz ogień się pali
To twój głos zewsząd słychać w oddali
I inni tobie jasnością w pamięci zapalą
Ty nam jak bóg, a Bogu jak anioł
Sam to mówiłeś, władco swego świata
W świadomość wbity, choć czas nie zawraca
Daleś się poznać będąc nieuchwytny
Odejść w podróż daleką porzucając w sen krzywdy
On jak gałązka, dziś drzewo zielone
Twej części serce w nim pozostawione
Ty teraz swe pieśni Poezji darujesz
Nie lotnik bogiem wysoko, a ty bo rapujesz
Ma z ciebie radość jak my tu na ziemi
Korona wciąż błyszczący, Magik król na wieki
Za słowa i głos w sercach naszych gości
Oddaję ci hołd bez cienia wątpliwości

Marzena Bobek
Rafałowi Wojaczkowi

Musimy być o świcie do ostatniej krwi
W pełnych szufladach serca rozliczeni z nocą

Niedopałki papierosów wokół twego grobu
Pewnie dziś byłbyś z tego zadowolony
Młody wojownikowi wolności
Wolności, której nie da się upchnąć w schematy
Ani poczuć na końcu języka
Zasztyletować, zastrzelić, zakratkować
Byłeś na wpeł wdychanym powietrzem
Nigdy nie za późno i nigdy nie do końca
Twoje niedopowiedziane słowa
Tkwią gdzieś w powietrzu
Współcześni młodzi próbują je złapać
Lecz nikt nie dorówna ToBiE
Poeto przeklęty przez swoją nadwrażliwość
Czułe serce i delikatne dłonie

Leć wysoko gniewny ptaku
Doleć do swoich własnych chmur spełnienia

Remigiusz Kubas
Incognito

Otwiera drzwi
Zastaje mnie
W deszczowej krainie obnażonej prawdy
Wychodzi nad to
Po głupim pączku świeżo uciętej magnolii
Znowu prawdziwa miłość zniszczyła
Powieki
Teraz szepty wyroczeni przekłuwają mi duszę
Chciałbym ukryć się w skardze
Że tak a nie tak samo
Powitałem cię chlebem na zakwasie fałszu
Więc nas zabij
Po to
Żeby nas ocalić

Anna Gajeczka

„Wcale za tobą nie tęsknię” –
powtarzam to sobie codziennie,
jak modlitwę.
I jak w modlitwę –
nie wierzę.

Tomasz Mikołajczak
Skandalista

Bądź grzeczny

Pij mleko będziesz Wielki
Proś dziękuj przepaszaj
Boże przebac!
Przebac bo zgrzeszyłem
Penetrując wyobraźnię

Będę grzeczny

Poczekam na tę jedyną
Pokocham prawdziwie
Boską miłością!
Pieskie życie poprowadzę
Popłynie ślina z pyska

Będę gonił swoją kość
Prędeż coraz prędeż
Pośliznę się na niej upadnę i zdechnę...
Powiem

Byłem grzeczny

Tak zmarnować życie...Skandal!

Monika Jonik
Czy zrozumiesz...?

Gdy niebo obudzi gwiazdy, które się w
tańcu swoim pochylą, by nas ukołysać do snu i dać
wytchnienie po długim dniu – pięknym, ale męczącym.
Czy zrozumiesz po co świt i po co zmierzch?

Gdy będziesz obserwował horyzont podczas
wakacji na plaży, a nieskończoność błękitu morza i
nieba zleje się przed tobą w jedność, czy zrozumiesz po
co trud i po co odpoczynek?

Gdy znużymy się sobą i spakuję zieloną walizkę,
by wyjechać gdzieś daleko, a okaże się, że uciec od
siebie już nie możemy, bo za bardzo tęsknimy... Czy
zrozumiesz po co rozstania i po co powroty?

Kiedy już mnie poślubisz i niedługo potem,
wyglądając przez okno domu, będziesz mógł zobaczyć
jak nasze dziecko usiądzie na żółtym piasku, by bawić
się gliną. Czy zrozumiesz po co świętowanie i po co
codziennosc?

Kiedy będziemy żyć wiedząc, że z każdym
dniem coraz bardziej umieramy i tylko miłość może
ocalić cząstkę ciebie i mnie. Gdy zapłonie las zniczy
na grobie bliskiej osoby i usłyszymy o niej, że była
ANIOŁEM. Czy zrozumiesz – czy zrozumiesz po co żyć
i po co umierać?

Paweł Szczyrek
Było ciepło, błękitne lato, w krzakach róż wesoło
harcowały pszczoły

Zamknij japę poeto.
Bo nawet śmierć ci nudną.
Spopielileś ostatnie marzenia
w głowie rozpalonej.
Nie wierzysz w pory roku,
w tajemnice światłości słomy.
Twoje słowa nieme,
w słowa tylko wierzysz...

Róża Bukala

wers po wersie
guzik za guzikiem

rozgryzam go
jak ziarenko kminku
którego się nie spodziewałam

drażniący aromat wcieram w podniebienie
czuję jak rozszerzają się źrenice

Jowita Kosiba
Malarka

Na niebie marzeń
maluję pejzaże
- niebieskie migdały.

Farbami chlapię
pocałunki,
sny jak pajęczynę rozwlekam
na suficie nieba.

Jaśmin pastelami,
gałęzie śliwy
kwitnące
- akwarelami.

Rozplątnię mgłę srebrną,
liście kobierce
złote ścielę.
Miłość utęsknioną
maluję
amarantem i bielą.

Dominika Wilk
Dziewczynka z zapalniczką (fragment)

– Należ mi jeszcze – rzuciłam do barmana, gdy wróciłam na swoje krzesło przy barze. Nie był zadowolony z mojego powrotu, ale najmniej mnie to wtedy interesowało. Starając się ukryć swoje zdenerwowanie rozsiadłam się wygodnie na krześle i oparłam się łokciem o blat. Miałam ochotę na piwo i wiedziałam, że nie mogę sobie tego darować. Musiałam pozwolić sobie na taką słabość, dla ukojenia nerwów, dla lepszego humoru, być może dla pozornie lepszego humoru.

– Przykro mi, ale nie.

Zdumiałam się jego odmową, a on jak gdyby nigdy nic wycierał sobie literatki białą szmatką i odkładał je potem na półkę.

– Nie baw się ze mną i nalej – odparłam z uśmiechem. Sądziłam, że jego odmowa to zwykły żart.

– Może lepiej poszukaj swojej koleżanki – poradził, a ja gdzieś miałam jego rady. Dotarło do mnie, że nie zamierza mnie już obsługiwać. Tego się nie spodziewałam. Jego słowa zabrzmiały tak jakby chciał się mnie pozbyć i wcale mi się nie wydawało, tak właśnie było. Jego nieuprzejmości dopełniły słowa: – Kiepsko wyglądasz.

– To nie brzmiało jak komplement – odparłam urażona składając dłonie na swoich kolanach. Momentalnie stracił w moich oczach, a wydawał się być taki sympatyczny. – Nie mów mi co mam robić, to ty tu jesteś żeby słuchać, więc jak mówię „nalej mi jeszcze” to masz obowiązek mi nalać.

Barman nawet nie drgnął na moje słowa. Był chyba mistrzem spokojności, czego nie można było powiedzieć o mnie. Ostatnio łatwo można było mnie wyprowadzić z równowagi, dlatego zazdrościłam temu mężczyźnie takiej umiejętności w kontakcie z ludźmi. Jego praca na pewno była stresująca i wymagała przede wszystkim asertywności, ale wtedy marzyłam o tym, by uległ moim prośbom i spełnił moje żądanie, bo to już nie było życzenie, ale żądanie.

– Jeżeli klient jest zbyt pijany, to nie mogę podawać mu więcej alkoholu – powiedział dumny, że trzyma się zasad. Do baru podszedł jakiś klient, złożył zamówienie a za chwile barman podał mu dwa kufle piwa i wydał resztę. Patrzyłam na to w milczeniu czekając aż mężczyzna odejdzie, chociaż gdy to robił z tęsknotą patrzyłam za oddalającym się piwem. W głębi siebie byłam przerażona. Byłam opętana pragnieniem kolejnych kropelek alkoholu, niczym wampir spragniony ludzkiej krwi. Moje sumienie, ta lepsza część mnie, mówiła mi że źle postępuję, że nie powinnam tyle pić, ale za to druga część mówiła głośniejszym głosem, mówiła bym się niczym nie przejmowała i wlewała w siebie więcej, bo to mi robi dobrze. Okazałam słabość i słuchałam tego, co mówi głośniejszym głosem.

– Jeżeli klient jest zbyt pijany, to nie mogę podawać mu więcej alkoholu – powiedział dumny, że trzyma się

Do baru podszedł jakiś klient, złożył zamówienie a za chwile barman podał mu dwa kufle piwa i wydał resztę. Patrzyłam na to w milczeniu czekając aż mężczyzna odejdzie, chociaż gdy to robił z tęsknotą patrzyłam za oddalającym się piwem. W głębi siebie byłam przerażona. Byłam opętana pragnieniem kolejnych kropelek alkoholu, niczym wampir spragniony ludzkiej krwi. Moje sumienie, ta lepsza część mnie, mówiła mi że źle postępuję, że nie powinnam tyle pić, ale za to druga część mówiła głośnie, mówiła bym się niczym nie przejmowała i wlewała w siebie więcej, bo to mi zrobi dobrze. Okazałam słabość i słuchałam tego, co mówi głośnie.

– Ja nie jestem pijana – warknęłam. Gdybym była wampirem barmanowi ukazały by się teraz moje bielutkie kły wołające o więcej. Mężczyzna słysząc mój ton przygryzł wargi. – Mam gdzieś co ci mówiła moja koleżanka. Nalej mi – rozkazałam łapiąc w dłonie moją szklankę. Na jej dnie były dosłownie resztki alkoholu, ale nie wybaczyłabym sobie, gdybym tego nie dopiła. W końcu to nie były tanie rzeczy, a szkoda było by wylewać.

– Na dzisiaj już naprawdę wystarczy – powiedział miłszym głosem. Sięgnął po moją szklankę, ale mocno ją trzymałam, dlatego nie udało mu się jej zabrać. – Mogłabyś mi już to oddać? – poprosił wyciągając obie ręce przed siebie.

– No kurwa, co ty sobie wyobrażasz? – naskoczyłam na niego. – Płacę to wygamam.

Chyba zrozumiał, że ze mną nie ma co dyskutować i odwrócił się do mnie plecami. Sądziłam, że wreszcie poda mi drinka, ale się myliłam. Zaczął mnie po prostu ignorować. Byłam już dosyć podchmielona, dlatego bardzo mnie to zdenerwowało.

– Ej, ty, maszynko dobroczynności – krzyknęłam do niego zaczepnie i zaśmiałam się z własnych słów. Nie było nawet mowy o tym, żeby mnie nie usłyszał. Bar znajdował się z boku, w innej wnęce niż sala taneczna, więc muzyka tutaj była nieco ciszej, dlatego było pewne, że moje słowa na pewno do niego dotrą. – Wracaj tu i dawaj mi piwo, ale już.

Zaśmiałam się z własnego żartu. Musiało to komicznie zabrzmieć, gdy tak do niego wołałam. Zaczęłam odbierać go jak służącego, który jest na każde moje zawołanie. Poczułam się od niego wyższa, a on w jednej chwili skurczył się do wielkości małego kurczaczka, który boi się swojego pana. Wyobrażałam sobie, że ja jako olbrzym ganiam go po całym klubie i rzucam na prawo i lewo rozkazy co ma teraz robić. Znowu zachichotałam pod nosem.

Nie zareagował. Coś we mnie wybuchło. W złości rzuciłam pustą szklankę pod nogi barmana. Rozbiła się na kilka kawałków.

– Co ty wprawiasz? – warknął do mnie zaskoczony, a jednocześnie wkurzony. Widziałam po nim, że ma mnie już dość. O dziwo nie zrobiło to na mnie żadnego wrażenia i nie żalowałam tego, co zrobiłam. Jego mina

za to mówiła, że zabiłby mnie jedną ręką i zakopał w swoim ogrodzie za domem. – Zaraz zawołam ochronę – zagroził myśląc, że mnie tym przestraszy. Wiedziałam, że blefuje. Chciał się mnie tylko pozbyć, ale się przeliczył. Nie zamierzałam mu odpuścić. Nie po to tutaj przyszłam, żeby siedzieć pod ścianą o suchym gardle. – Chciałem być miły, ale ty już zaczęłaś przesadzać.

Roześmiałam się. Znowu wyglądał jak kurczaczek.

Spojrzał na mnie jak na wariatkę. Gdyby zobaczył siebie moimi oczami to by się wcale mi nie dziwił.

Rafał Leniar **PTSŻ.ONB**

Puściłem tylek sensu życia. Orgazmu nie było

Wchłania mnie to metro. Codziennie
wchodzę do niego jak w jelito węża;
całkiem samowolnie na wzór mi podobnych
szkodliwych gryzoni. I nie żebym myślał,
że człowieka od szczura mogą różnić tylko
malunki aniołów, sztuczne teogonie,
czy słowa kreślone (na toaletowym?)
nietrwałym papierze. Zresztą,
o czym ja piszę? Wiersze? Zbędna
philosophia pauperum. Pełna tanich
wzruszeń i rzekomych cudów.

Nie przeproszę także za to, że nie żyję
jak asceta albo hedonista, ale
wślizguję się we wnękę. Przecież
od zawsze byłem tylko czarnym
baranem w wilczej skórze bez żadnych

perspektyw na brak śmierci oraz ze
szczurzą wiarą i twarzą, chociaż
czasem widziałem mistycznego diabła

po splukaniu klozetu, kiedy urzekana
woda przestała się pienić, ale chyba częściej
widzieli go we mnie i na mnie postronni.

O czym już zresztą pisałem w wersji
szesnastym, pisząc swoją philosophię
pauperum w zatłoczonym, ciasnym
i dusznym metrze, które hamuje
na moim przystanku. Tytuł
wymyśliłem w trakcie, a cały ten utwór
zostawię z biletem co atrakcyjniejszej
wchodzącej kobiecie. Niech poda go
dalej. Tym, dla których jestem
jak robot. Robotnik. Nikt. Ocierający
się złodziej powietrza, który wysiada
z metra jak z żywota i czuje ich
ulgę.

Sabina Lewicka Kobieta w ciąży pracownikiem - widmo?

Premier Donald Tusk w swoim drugim exposé zaproponował wydłużenie urlopu macierzyńskiego do 1 roku w zamian za zmniejszenie wysokości zasiłku do 80% w drugiej części wolnego. Komentatorzy medialni w tej sprawie są podzieleni. Z jednej strony polskie matki miałyby najkorzystniejszą sytuację w całej Unii Europejskiej (lepiej miałyby tylko Szwedki – 480 dni i Bługarki – do 410 dni urlopu macierzyńskiego), z drugiej zaś taka ustawa byłaby niedźwiedzią przysługą, gdyż młode kobiety niechętnie lub w ogóle nie zostawałyby przyjmowane do pracy w obawie przed szybkim zamienieniem się w pracownika – widmo, za którego i tak trzeba płacić. Pracodawcy zaś mogliby być w takiej sytuacji posądzeni o dyskryminację płciową.

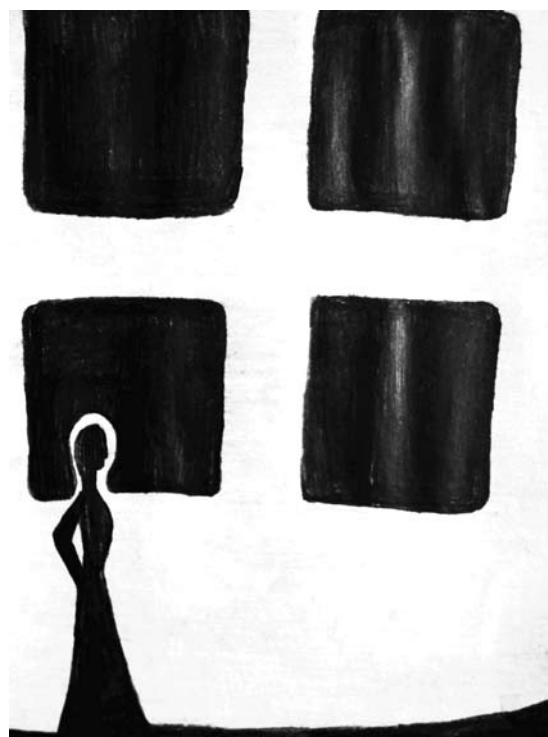
Ale dlaczego pracodawcy mieliby dźwigać cały ciężar mizoginizmu, który wydaje się, w czasach nam współczesnych, przynajmniej w Europie, całkiem wyginał? Przecież taka ustawa w obecnych warunkach to nic innego, jak próba uprzedmiotowienia kobiety i próba, całkiem może nieświadomiona, zamknięcia kobiety w domu. W „Rozprawie o nienawiści” Andre Glucksmanna możemy przeczytać o Helenie z „Iliady” Homera, której sytuacja odnosi się do omawianej ustawy o wydłużeniu urlopu macierzyńskiego: „Mędracy, zatraceni w swej kontemplacji, zafascynowani wdziękami Heleny, postanowili jak najpilniej ją usunąć i odesłać w domowe pielesze, by dłużej nie trzeba było cierpieć jej obecności. Nadmiar kobiecości szkodzi. Sądziło się, że przywracając ją pierwszemu mężowi, położą kres latom rzezi. Jednak król Priam, mniej od nich ostrożny, bardziej tolerancyjny, miłujący piękno, nie dopuścił do odesłania Heleny, co w efekcie przyniosło upadek Troi. (...) W chwili gdy dekretują, że królowa Sparty zasługuje na wygnanie, dają początek ogólnoświatowemu ostracyzmowi, biorącemu na cel kobiecość grecką, a przez to zachodnią.” Pozbawienie kobiety możliwości pracy, a tym samym zamknięcie jej w obowiązkach domowych, jest czymś w rodzaju założenia jej burki, która w Afganistanie przed wybuchem wojny z Rosją i zalewem islamizmu była nakazem rodziny, klanu czy plemienia w celu ochrony kobiety z rodziny, „a nie zamykanie kobiety w ogóle, gdyż pojęcie takie nie funkcjonowało wcale”. Na usta ciśnie się więc pytanie: Przed czym ta ustawa o macierzyńskim urlopie miała chronić kobiety? Czy to nie jest zakamufLOWANA próba cofnięcia się do założeń z poprzednich wieków wobec kobiet?

Kobieta od zawsze była postrzegana przez pryzmat swojego ciała, płciowości, czyli przez możliwość rodzenia dzieci. Możliwość rodzenia dana kobiecie „przykuła (ją), jak zwierzę, do swego ciała”, podczas gdy „podtrzymywanie życia stało się dla mężczyzny, dzięki wynalezieniu narzędzia, działalnością i projektem.” (Simone de Beauvoir) Kobieta bowiem, będąc w ciąży traci swoją podmiotowość na rzecz

potomka, który de facto stanowi przedłużenie egzystencji mężczyzny. Odtąd jest przedmiotem, w którym możliwy jest rozwój dziecka, potem jest opiekunką, niańką, ale nie indywidualną jednostką. Jednak mimo tego, że ciało kobiety jest decydującym elementem sytuowania jej w świecie to, jak zauważa Simone de Beauvoir, „nie wystarcza, by ją zdefiniować; nie jest żywą rzeczywistością, ale rzeczywistością przyswojoną przez świadomość, działającą w społeczności.”

W kwestii definicji kobiecości można by w dalszym ciągu spierać się, niemniej jednak oczywiste jest to, że czymkolwiek by nie była owa kobiecość, wzbudzała, a nawet ciągle wzbudza lęk. Maria Janion w *Kobietach i duchu inności* stwierdziła: „Strach przed kobietą jako wrogiem przenika całe dzieje Europy, zwłaszcza chrześcijańskiej.” (Maria Janion) Natomiast Andre Glucksmann w „Rozprawie o nienawiści” zauważa: „Najstarsza w historii postać nienawiści, jeszcze dawniejsza i bardziej globalna od nienawiści do Żydów, to nienawiść do kobiet. Zmieniająca się w zależności od mód i okoliczności, od religii i ideologii, intryguje swymi wywrotami w następujących po sobie epokach, w mnogości przestrzeni.”

Pomysłodawcy ustawy o wydłużeniu urlopu macierzyńskiego najpewniej nie mieli złych intencji. Chcieli dobrze dla matek. Dyskryminacja okazała się więc efektem ubocznym, była najprawdopodobniej nieświadomiona, lecz nie jest to rozgrzeszenie odpowiednie, gdyż wskazuje na długotrwały proces wielu pokoleń tak, by zachowania krzywdzące były nie tylko przyswojone, ale także uznane za nie wyjątkowe, a nawet mieszczące się w normie. I to przeraża, bo po co wracać, do lekcji, które podobno już przerobiliśmy?



rys. Katarzyna Tercha

Sabina Lewicka
bezdomni faceci

nieudacznicy są jak muchy które na zimę
pragną wbić się w ciepłą białą futrynę
blondynkom wysyłają ckiwe walentynki
na służbowych wożach posuwając murzynki
przypominają miłość ze szkolnej ławy
byle tylko zasłużyć na miskę ciepłej stawy
nowa dziewczyna ulegnie poda do stołu kolacje
on zostanie urządzając sobie zimowe wakacje
nowej kobiety hotel trzech gwiazdek nie posiada
ale wikt i opierunek za darmo na to się składa
blond mewa nauczona że o miłość się prosi
z radością więc facetowi piwo z lodówki przynosi
zastanawia mnie jedno pytanie
co też daje od siebie to jej kochanie
odpowiedź jest prosta
jak na nosie ropna krosta
on da
to co w portkach ma

Anna Mroczek

Dziś jestem neurotyczką
Nie schizofreniczką
Anorektyczką
Krótką spódniczką
Popielniczką
Dziś jestem paranoiczką
Tulę do siebie paranoje
Pieszczę je bo są moje
Zarazem się ich boję
Na rzeczywistości jeszcze stoję
Więc nie są groźne dla nikogo
Tylko zabić (mnie) mogą...

Gabriela Kaszowska
Żurawinowe korale

wessało mnie gęste powietrze
ciemnej zatłoczonej jaskini
moje nagie ciało
pachniało rubinowym blaskiem kocich oczu
na szyi wisiały żurawinowe korale
zdziwienia i fascynacji
z pysków szakali skacowanych
swoimi słowami kapąła ślina
jak żywica i pożądanie
czarnego atramentu
spływającego po twarzach
skłócona ze swoją półświadomością
nie słyszę huku spadających kropli
który poświadczą o istnieniu
tego dnia

Krzysztof Socha
Demony i reproduktyw

Wbrew obiegowej opinii, pisanie, nie jest rzeczą łatwą. Nie zamierzam tu propagować „wieszczych” funkcji literatury i mówić, że każdy z poetów musi zostać nawiedzony przez ducha Mickiewicza, ale biorąc pod uwagę, że najlepiej charakteryzuje twórcę jego biografia, trudno jest nie wplatać pomiędzy wersy kolejnych utworów swoich prywatnych brudów, by potem dać je do wyprania czytelnikom. Reakcje tych ostatnich bywają zaś różne.

Wspominając jednak o nawiedzeniu, od wieków uważano, że ludzie kojarzeni z lirą, bądź piórem, poddają się w procesie tworzenia wpływom prywatnego Daimonia, lub też jak kto woli Muzy, ewentualnie Weny. Toteż dziwi mnie niezmiernie, iż ludzie uważający się za humanistów, ośmielają się nazywać mnie pomyłecem, tylko dlatego, że ja mam takie a nie inne poglądy na temat natchnienia. Te udane wytwory płytkich pogrobowców Awangardy, zanosząc się pustym śmiechem zapewniają, że mogłyby pisać wierszy na pęczki, gdyby im się tylko chciało, a w swej bezpłodnej i przegdakanej sile twórczej same ograniczają się jedynie do konstruowania malowniczych penisów na marginesach notatek z literatury międzywojnia! Te kompromitujące efekty hodowli społeczeństwa, których wiedza literaturoznawcza zatrzymała się na Psie, który jeździł koleją, próbują celowo ściągnąć młodych poetów na ziemię, obrzucić błotem choćby najlichsze przejawy dobrego smaku w twórczej samorealizacji, tylko po to, aby polechtać mile własne ego bezmyślnych reproduktywów, które recytują wyklepane formuły a trzęsą się niczym wzdęty pajak na cienkich nogach, przed skonstruowaniem choćby jednego własnego przemyślenia, które musieliby uargumentować.

Młodzi poeci! Nie dajmy się ściągnąć na ziemię! Bujajmy w obłokach i bądźmy pomyleni, trzymajmy prywatne demony na szafie, ale nigdy nie dajmy patrzeć na siebie szablonowo! Twórzmy wielką poezję i grafomańskie wypociny, choćby po to tylko, żeby wyrazić siebie, bo czyż mało gniotów uwieczono laurem w panteonie literatury? Nie tworzy gniotów w końcu tylko ten, kto nie robi nic.

Sekcja Twórczości Literackiej
przy Kole Naukowym Polonistów
Instytutu Filologii Polskiej
Uniwersytetu Rzeszowskiego



Opiekun naukowy:
dr Stanisław Dłuski
Redaktor naczelny, opracowanie techniczne: Sabina Lewicka
Zastępca redaktora: Krzysztof Socha
Zaspół redakcyjny: Róża Bukała, Marzena Bobek
Edycja graficzna: Krzysztof Rozpendowski
Grafiki: Katarzyna Tercha, Ewelina Lewicka